



Jakich przymiotów szukać w człowieku?

Czy są doskonali ludzie na tym świecie? — Na to pytanie, każdy odpowie, że niema. — A jeżeli Chrystus Pan wyrzekł te słowa do apostołów, a przez nich do nas wszystkich: — „Bądźcie doskonałymi, jak mój Ojciec w niebieszech doskonały jest“ — to w ten sposób mamy je rozumieć, że musimy dążyć do udoskonalenia się, ale o ile kto z nas do tej doskonałości się zbliży, o tem Ten tylko wie, kto czytać może w sercach naszych i zna myśli człowieka. Każdy z nas w życiu zauważył różnicę między jednymi z bliźnich, a drugimi. Znamy ludzi, którzy niewzruszenie i wytrwale stojąc na swem stanowisku, stawiają mężnie ciężką walkę z przeszkodami życia. Inni znów, nie zważając na to co świat powie, porzucili świetne widoki i zaczęli pracę od początku, w innym zawodzie i z większym pożytkiem dla drugih, choć niezawsze uznanie ich zyskali; są i tacy, co zawsze gdzieś na szarym końcu pozostają, których świat prawie nie zna, a którzy przecie są prawdziwie bohaterami; bywają też ludzie, którzy z cierpliwością prawie męczennią, znoszą piekło życia domowego,

bez słowa skargi, a nieraz bywa, że przyczyną tego ich udręczenia jest żona niedbala, uparta, próżna, lub kłótliva. Tutaj niewiasta winę ponosi za to, że mąż wydalą się z domu na dłużej i czas spędza, w obcym towarzystwie, czasem i złem, a w końcu psuje się niekiedy i na złe drogi wchodzi. Dzieje się to dlatego, że unikać musi domu, bo mu go obrzydziła zła żona, którą Pismo święte przyrównywa do smoka. Wprawdzie mąż powinien mieć tyle siły charakteru i odwagi, aby ukrócić wybryki żony i do łagodności i pracowitości nakłonić i jeżeli na to się nie zdobędzie, to jest w tem jego też wina, jednak wina większa jest po stronie żony, której obowiązkiem jest spokój, zgodę i ład w domu utrzymać, aby mężowi pobyt w nim umilić, a zła żona tego nie czyni.

Najwięcej na świecie jest ludzi miernych, powszednich, ani bardzo dobrych, ani bardzo złych. Ci tylko tyle pracują, ile koniecznie im potrzeba, a myślą o tem najwięcej, by mieli dość jedzenia, spania, i rozrywek. Tacy nie są doskonali i podobni są nieco do zwierząt, które przedewszystkiem myślą o cielesnem zadowoleniu.

Młode dziewczęta, gdy dojdą lat zamężcia, rozmyślają sobie nieraz, jaki chłopiec najbardziej im się spodoba, z czarnymi lub jasnymi włosami i oczyma; a są takie łaskome, co liczą na to, by bogatego dostać

i żyć w wygodach. Ale to wszystko nie jest jeszcze dostatecznem, dla pozyskania szczęśliwego pożycia w małżeństwie. Czy on tam ładny i zgrabnie tańczy i pięknie śpiewa, czy majątny i wytwornie się ubiera, to jeszcze wszystko nie dosyć. Niech na-przód będzie dobrym synem dla swoich rodziców, pracowitym ich pomocnikiem i wyręczycielem, nie marnotrawcą, skromnym, wstrzemięźliwym i uprzejmym dla drugich. O takim będzie można powiedzieć, że to człowiek, na którego spuścić się można. Nie powinien szydzić z żony, jeśli ona nie pojmie czego dobrze, bo może być, że ona nie miała sposobności się dość wykształcić. Ze swej strony, dziewczęta powinny starać się też o własną oświatę i wyrabiać w sobie łagodność, aby mężowie mieli w nich miłe i mądre przyjaciółki życia.

Jeśli dziewczyno, dostaniesz zanego męża, to gorąco Bogu dziękuj, bo to skarb wielki, który nie każdą spotyka. Błogo ci jest pomyśleć, że ten, któremi miłość i posłuszeństwo aż do śmierci przyrzekłaś godnym jest twego serca i staraj się wynagrodzić mu tę uczciwość, starając się, by zawsze był zadowolony i pokładał w tobie zaufanie bezgraniczne. — Zasużysz na to szczęście, jeśli nie marnej urody ani zamożności przed ślubem szukać będziesz w przyszłym małżonku, ale dobrych, bogobojnych zasad, czystego sumienia i umiłowania pracy.

Dwom naszym pieśniarzom ludowym:

Jantkowi z Bugaja i Józefowi Nockowi.

O, chwała ci Polsko, matko,
Żeś na świat wydała
Nam poetów, jakich rzadko
Wiejska strzecha miała.

O, prawdziwi to szermierze
Pióra, choć w siermiędze —
Umieją lud kochać szczerze
I dzielić z nim nędzę.

Dwaj to nasi geniusze,
Dwaj drodzy poeci,
Co kochają, jak swą duszę,
Polskie ziemi dzieci.

Ukrzepże ich mocny Boże
W tej pracy skutecznej;
Niechaj łaska Twa wspomóż
I trud pożyteczny.

Dwaj to dzielne Polski syny,
Od Boga nam dani, —
Uwieńcz ich w sławy wawrzyny,
O Królowo, Pani! —

Robert Rydz.

Wiara Nadzieja i Miłość.

Wiara — to gwiazda przewodnia,
Co świeci w mrokach żywota;
Ona wśród troski codziennej, —
W sercu, jak jutrznia lśni złota.
I choćbyś codzien wypijał
Goryczy i żółci czarę, —
Nic cię nie złamie, nie zegnien,
Dopóki w piersiach masz — wiarę!

Nadzieja — to gwiazda druga,
Dziwnie promienna i wzniosła,
Życie, to łódka jest krucha,
Ster — wiara; nadzieja — wiosła.
Przejdą cierpienia i smutki,
Jak mgły się w końcu rozwieją,
Jeśli masz prawdę za godło,
A naprzód idziesz — z nadzieją.

Zaś trzecią gwiazdą — to miłość,
Wierna dwu pierwszych siostrzyca,
W niej czynów wielkich podnieta
I czystych uczuć skarbnica.
Więc piastuj miłość w swem łonie
I kochaj ludzi jak braci,
O szczęście innych się staraj,
Bóg ci twem własnem odplaci.

O, trzy największe to cnoty:
Nadzieja, miłość i wiara!
Z nimi trud każdy rozkoszą
I lekką każda ofiara. —
Bóg je zaszczerpił w człowieku,
By mu dać szczęście na ziemi, —
Te trzy siostrzyce, byt ludzki
Przeplotły niemi złotem!

O, żyjmy, bracia kochani,
W nadziei — wierze — miłości!
Niech każda z gwiazd tych świetlanych
Do końca świata nam gości
Niech nikt się życia nie lęka
I nie drży przed śmierci marą,
Bo błogo żyć i umierać
Z nadzieją — miłością — wiara!

Sprawa o ławki.

Powtarza się ogólnie, że tylko u nas w Galicyi naród po wsiach i miasteczkach jest ciemny i ograniczony, a tylko za granicą spotkać można oświeconych i roztropnych ludzi; jednak następujący przykład wykaże, iż nawet we Francyi, która jest według powszechnego mniemania, ogniskiem postępu i cywilizacji, zdarzały się jeszcze niedawno fakta dowodzące, iż i tam sporo się znajduje ludzi bez sprytu i dobrego pojęcia rzeczy.

Otóż w miasteczku Bompar, które leży we Francyi, a ma tysiąc dwieście mieszkańców, znajduje się piękne miejsce na przechadzki, ciągnące się wzdłuż fosy, a ocienione stuletnimi wierzami. W miejscu tem jednak nie widać ławek, które służyłyby do odpoczynku przechodniom, a przyczyną tego jest zdarzenie, które tu opowiemy:

Było to przed paru dziesiątkami lat. Pewnego razu, w letniej porze, mieszkańcy miasteczka, używający zwykle wieczorami przechadzki, wnieśli skargę do burmistrza, że nie mając gdzie spocząć, muszą siadać nad brzegiem fosy, na trawie,

nieraz wilgotnej, w skutek czego zaziębiają się, dostają kataru i kaszlu. Dodali też, że nie przystoi, aby tak okazałe miasto jak Bompar, nie posiadało jakichś miejsc do siadania.

Skarga ta była w gruncie słuszną i spodziewano się na pewno, że będzie zaspokojoną. Rzeczywiście, burmistrz zwołał zaraz radę miejską i przedłożył im sprawę. Radni wielce zakłopotani, rozprawiali godzinę, kiwali głowami, ale nadaremnie szukali sposobu na zadowolenie lubowników przechadzki, którzyby pragnęli siadać gdzieś indziej niż na ziemi. — Wreszcie, jeden z radców, uważany zawsze za najmądrzejszego, zawołał:

— Zdaje mi się, że najlepiej będzie, jeśli postawimy pod wierzami ławki!

Na to burmistrz i reszta radnych zawołali jednogłośnie: — Otóż to wyborny pomysł! — Wniosek więc mądrego radcy został zaraz uchwalony i w tydzień później, mieszkańcy miasta Bompar, mogli już podziwiać ośm ślicznych ławek pomalowanych na zielono. Ośm ławek na tysiąc dwieście ludzi, nie jest, co prawda dużo, ale też przezorna administracya, aby zapobiedz nieporozumieniu, kazała poprzebijać na słupach w miasteczku ogłoszenie, że każdemu z mieszkańców wolno tylko po dwie minuty na ławce zasiadać, poczem obowiązany jest każdy ustąpić miejsca drugiemu. Tym sposobem wszyscy mogliby korzystać z siedzenia na ławkach.

Niestety, po powrocie z wieczornej przechadzki, Bomparanie, rozbierając się ze snu, zauważyli na swych sukniach mnóstwo plam zielonych, które mimo usilnych starań, nie dały się usunąć, pomimo, iż zużytkowano wszystkie flaszeczki benzyny i inne środki do czyszczenia, jakie można było kupić w mieście. Było to skutkiem tego, że farba na ławkach jeszcze nie wyschła.

Przeszło tysiąc osób w Bompar musiało więc sprawić sobie nowe ubrania. Stąd lament i żale. Wniesiono więc o to znów skargę do burmistrza. Ten znów zwołuje radę i przedstawia jej zażalenie mieszkańców. Radni znów w skłopotaniu kręcą głowami, ale upływa godzina, a żaden nie

wynalazł środka na to, by ludzie na ławkach nie siadali. Dopiero ów najdowcipniejszy z radców, zawołał z nagła: — A gdybyśmy też na ławkach umieścili napis: „Zakazuje się siadać!”

— Ho, to arcywyborna myśl! — potwierdził burmistrz i cała rada, przyjmując z zapalem pomysł wnioskodawcy.

Sprowadzono więc malarza, który na oparciu każdej ławki dał napis uchwalony: „Zakazuje się siadać!”

Bomparanie przez 3 miesiące trzymają się ściśle rozporządzenia rady, ale po upływie tego czasu, czynią skromną uwagę przełożonej władzy, iż jeśli nie ma się prawa siadać na ławkach, bezużytecznem jest ich posiadanie.

Uwaga ta była tak uzasadnioną, iż burmistrz znów sprawę tę zwołanej radzie przedkłada. Zaniepokojeni radni znów suszą głowy przez godzinę, lecz nie wiedzą, jakim sposobem pobudzić Bomparan, by na ławkach siadali.

— Ja wnoszę, by na każdej ławce umieścić napis: „Ławka do siadania” — odezwał się ów sprytny członek rady.

— To myśl wyśmienita! — wykrzyknął burmistrz, a za nim cała rada — i wniosek z radością przyjęto.

Malarz dostał polecenie, by zeszkobać napis poprzedni, a zastąpić go nowym, uwidocznionym pięknymi żółtymi literami: „Ławka do siadania.”

Więc zaraz wieczorem, Bomparanie zasiadają z radością na ławki, ale powróciwszy do domu, widzą iż na plecach zdjętych sukien, znajdują się liczne żółte plamy, na które znów nie może zaradzić benzyna w całym mieście zakupiona. I znów tysiąc z górą nowych sukien musiano zamówić u krawców.

Nowa więc skarga wpływa do burmistrza, który roztrząsając sprawę wraz z radnymi, próżno się sili na wyszukanie zaradczego środka. Dopiero ów pomysłowy kolega występuje z odpowiednią uwagą: — Teraz najlepiej będzie na ławkach napisać: „Nie siadać, póki farba nie zaschnie.”

— Prawda, że to środek znakomity!

— zawołała cała rada, przyjmując wniosek, w skutek czego, zawołany malarz zaraz starł dawny napis, a zastąpił go tym: „Nie siadać, póki farba nie zaschnie.”

Przechodnie czekają dziesięć tygodni, wreszcie nadsyłają do rady miejskiej podanie, że napis możnaby skasować, bo farba musiała już wyschnąć.

Treść tego podania tak się wydała usprawiedliwioną burmistrzowi i jego radzie, że zaraz po zwołaniu i za poparciem owego najmądrzejszego towarzysza, uchwalono napisać na ławkach: „Można siadać, bo farba wyschła” — i napis ten wezwany malarz wykonał zaraz wielkimi, białymi głoskami.

Bomparanie też wieczorem zajmują skwapliwie miejsca na ławkach, lecz oto, udając się na spoczynek, widzą ubrania swe pokryte mnogimi śladami białej farby. Znów daremnie usiłują plamy te usunąć, nic wszelkie środki nie pomagają i znów potrzeba tysiąc nowych sukien sprząwać!

Tymczasem, dodać należy, iż w mieście pozostał już tylko jeden krawiec, bo inni, z bogaciwszy się rychło dostarczaniem w krótkim czasie tak wielkiej ilości ubrań, gdzieś w świat odjechali. — Nowy więc kłopot, w co się odziewać!

Burmistrz na ogólną skargę, jaką mu znekane miasto przedłożyło, zwołał po raz ostatni w tej sprawie posiedzenie rady, a ta, po kilkugodzinny wysiłku myśli i rozprawie gruntownej, uchwaliła (znów na wniosek przez owego sprytnego członka przedłożony) rozporządzenie następującej treści:

„Rada miejska w Bompar zważywszy, iż:

Mieszkańcy miasta siadając na sprawionych świeżo ławkach, znajdują ciągle plamy na sukniach, czy farba wyschła, czy też nie;

Uchwala się paragraf pierwszy, jedyny i ostatni:

„Z ławki w mieście przechadzek w Bompar, natychmiast znieść całkowicie.”

Z tej to przyczyny, aż do tego czasu, niema ławek w miasteczku Bompar, w mieście publicznej przechadzki.

ZŁOTE ZIARNKA.

Bądź uprzejmą, a uśmiech łagodny niech nie schodzi z ust twoich, nawet chociaż jesteś w samotności.

Grubiaństwo, które ze strony drugiego cię spotka, niegrzeczność, którą usłyszysz, womin milczeniem, jakbyś ich nie zauważyła.

Gdy żąda kto od ciebie coś przykrego, uczyni to, nie okazując złej twarzy, ani dając poznać przymusu; drugim sprawisz zadowolenie, a i sama później będziesz czuć się zadowolona.

O ile możesz, staraj się drugim życie osładzać: pocieszaj, rozweselaj, obdarzaj czem możesz, pomagaj, słów dobrych nie oszczędzaj.

Rady domowe.

Beczki zakwaszone i nieczyste czyścić się dobrze niegaszonym wapnem. W tym celu parę kilogramów wapna, stosownie do wielkości beczki, sypie się wewnątrz i lasuje odpowiednią ilością wody. Gdy się jeszcze gotuje, zaszpuntować, lub szczelnie przykryć beczkę, a wszystkie szkodliwe części wsiąkną w wapno. Gdy wystygnie, wylać, wypłukać kilkakrotnie beczkę i jak można, dobrze jest poleć wewnątrz odrobiną spirytusu winnego. W ten sam sposób można z nowych beczek usunąć zapach drzewny.

Kapusta wyrośnięta. Gdy nie wszystkie krzaczki kapusty pod jesień zwina się w główki, powodem tego bywa zbyt suche lato. Lecz nie trzeba tych wybujałych krzaków, jakoby nieużytecznych obracać zaraz na paszę, bo doświadczenie wykazało, że można je lepiej zużytkować przez przesadzenie na zimę, które urządzi się w ten sposób: wykopać dół o tyle głęboki, o ile wysokie są krzaczki, sadząc je jeden obok drugiego, a cały dół pokryć szczelnie de-

skami, na które nałożyć słomy lub suchych liści, a w końcu ziemi. Z dwu brzegów przeciwnych zostawić małe otwory, które zatkać dopiero należy za nadejściem silniejszych mrozów. Na wiosnę ujrzymy, że główki zwinęły się przez zimę należycie. Nie będą zbyt duże, ale w smaku bardzo dobre.

Plamy ze smoły na odzieży łatwo jest wywabić, nacierając je mocnym, gorącym spirytusem. Lecz chcąc go zagrzać, nie stawiać na ogniu lub rozpalonym miejscu, bo mógłby zapalić się i kogoś oparzyć, — tylko wlać w małe naczynie i z niem wstać w gorącą wodę na tak długo, aż się dobrze rozgrzeje.

Zeschłe bułki można odświeżyć, umoczywszy w zimnej wodzie i włożywszy do pieca na kilka minut. Po wyjęciu bułka będzie miękka prawie jak świeża.

Od owadów składających jaja pod korę drzew owocowych, trzeba pilnie strzedz sad tak na wiosnę, jak przez całe lato; Aby się od nich zabezpieczyć, trza dokoła pni robić daszki z grubego kartonu czyli tektury, smarując je wewnątrz smalcem, a z wierzchu smołowcem lub dziegciem. Daszek powinien być założony na pniu znacznie bliżej ziemi, niż wierzchu drzewa, a w miejscu, gdzie styka się z drzewem, trzeba położyć trochę waty lub cienkich pakul lnianych. Owady wlażąc na drzewo dla złożenia jajeczek, napotykają daszek, przez który przejść nie mogą, bo ześlizgują się z tektury nasmarowanej tłuszczem; jeśli zaś który dostanie się na wierzch daszka, to przylega do niego. Prócz tego, smołowiec i dziegieć wydają zapach wstrętny dla owadów i z daleka je odstrasza.

Mszyce na liściach drzew owocowych łatwo wygubić się dadzą, gdy będziemy drzewa przez kilka dni skrapiali ługiem z mydła. Także odwarem z popiołu zagotowanego w wodzie na zimno obmywać drzewa, liście, osobliwie u młodych drzewek. Wtedy mszyce wyginą. —

Zbieranie owoców. Nastalo dojrzewanie owoców i to odmian letnich gruszek i jabłek. Owoce jagodowe już są dojrzałe, a śliwki rosną w najlepsze. Na czasie też przypominamy, jak należy zbierać i prze-

chowywać owoc ku naszej korzyści. Najważniejszą regułą jest ta, aby zbierać wszelki owoc tylko wtenczas, gdy nie jest mokry od deszczu lub rosy.

Dalsze przepisy co do zbierania owoców, są następujące:

1) O ile możności należy zdejmować owoce z gałęzi rękoma i układać ostrożnie w kosze, aby się nie obtłukiwały jedno o drugie. Wysoko wiszące na gałęziach owoce, do których nie można dosięgnąć z ziemi lub za pomocą drabiny, obrywaj za pomocą „obrywacza” lub „zdejmowacza”. Narzędzie to składa się z długiej tyczki, opatrzonej na jednym końcu obręczą z przy-mocowanym workiem płóciennym.

2) Owoce należy zawsze obrywać z szypułkami (ogonkami). Inaczej bowiem powstaje rana w tem miejscu, gdzie była szypułka; skaleczeniem tem uchodzi sok z owocu, który szybko ulega gniciu.

3) Owoców nie należy wcale otrząsać, ani lazić i piąć się po gałęziach. Łatwo bowiem można je uszkodzić, i ponadłamywać, i poobrywać pączki i liście. Strącone owoce zaś obtłukują się na niekorzyść właściciela. Nieraz też wydarzały się wypadki spadnięcia z drzewa, potłuczenia, połamania nóg i rąk i okaleczenia na całe życie.

Im dłużej zdoła kto przetrzymać owoce zebrane z drzewa, ten ma z nich tem większą korzyść. Do przechowania służy najlepiej sucha, chłodna piwnica, dalej przewiewne poddasza lub izby zamieszkałe. Można też urządzić osobną owocarnię.

W każdym razie miejsce przeznaczone do przechowania owoców (gruszek i jabłek), powinno chłodne o ile możności z jednostajnem ciepłem, wynoszącem około 5 stopni Celsjusza, ciemne, nie za wilgotne, ani za nadto suche. Zbytek wilgoci bowiem wywołuje gnienie owocu, zbyt wielki zaś brak wilgoci powoduje marszczenie się owoców.

Powietrze w takim schowaniu powinno być czystem. Nie powinny więc znajdować się w takim schowaniu równocześnie wyroby mocno woniejące jak n. p. kwaszona kapusta, ogórki kwaszone, i t. d. Owoce najlepiej przechowuje się na półkach lub

straganach z kilku wysuwalnemi płaskimi szufladami o niezupełnych ściankach. Na półkach i traganach rościela się cienką warstwę słomy lub siano, a najlepiej mech. Na tem postaniu rozkłada się dopiero owoce. Trwalsze odmiany można ułożyć w dwie warstwy, delikatniejsze zaś w jedną. Najlepiej jednak układać wszelki owoc tylko w jedną warstwę, uważając, aby się owoce z sobą nie stykały.

W razie braku miejsca, można twarde, zimowe jabłka ułożyć ostrożnie na kupę lub w skrzyni, beczce lub koszu. Na spód naczynia sypie się najpierw warstwę sieczki lub lepiej otrąb. Następnie układa się twarde jabłka (z nieskalczoną skórą) w warstwę pierwszą na tej podściółce. Następnie okrywa się je cienką warstwą sieczki lub otrąb i znowu układa się ostrożnie warstwę jabłek. Czyni się to kolejno dopóty, póki skrzynia, beczka lub kosz nie napełni się zupełnie. Z wierzchu przykrywa się denkiem podziurawionem lub plecionką z wikliny, wierzby i t. d.

Z delikatnemi gruszkami, jakimi są n. p. francuskie jako to masłówki, duchessy (diuszesy), blanże i t. d., albo z delikatnemi odmianami jabłek, trzeba obchodzić się nadzwyczaj starannie.

Po zerwaniu takich delikatniejszych gruszek i jabłek, trzeba je najpierw rozłożyć w chłodnem miejscu, aby się wypoczęły. Następnie obciera się każdą gruszkę lub jabłko cienką bibułką i układa najlepiej w kosze, przesypując suchemi otrębami lub drobną sieczką.

Miejsce chłodne przeznaczone na przechowanie owoców (zimowych gruszek i jabłek), powinno być zabezpieczonem przed mroźnem powietrzem. Wchodzić tam zimową porą należy tylko wtedy, kiedy już wcale koniecznie potrzeba. Najlepiej zabezpieczyć przed wpuszczeniem mroźnego powietrza schowanie zaprowadzeniem podwójnych drzwi.

Owoce na straganach i półkach należy co tydzień przebierać i odrzucać zaraz psujące się owoce, bo od nich zarażają się inne.

Tak postępując, można przechowywać gruszki i jabłka zimowe przez całą zimę,

a niektóre odmiany nawet aż do przyszłego zbioru owoców.

Rady lekarskie.

O wpływie wilgoci powietrza na ustrój ludzki. Jeżeli powietrze mało wilgoci zawiera, traci ustrój wodę, czyli oddaje ją otaczającemu powietrzu i ochładza się a wskutek tego pot szybciej znika, skóra staje się suchą, zwiększa się pragnienie. Gdy otaczające powietrze znajduje się w spokoju, traci ustrój zwolna wilgoć, a z obniżeniem ciepłoty ciała znosimy lepiej wyższą ciepłotę otaczającego powietrza, czujemy się dobrze i swobodniej i z większą chęcią pracujemy czy to fizycznie, czy umysłowo. Inaczej rzeczy się mają, gdy skutkiem panującego wiatru: utracamy szybko wilgoć z ustroju, za czem idzie zwiększone pragnienie i rodzaj ogólnego osłabienia. Sztuczna suchość powietrza w ogrzewanych pokojach jest zawsze bardzo nieznaczna, powietrze bowiem zawiera jeszcze dość wilgoci i przez to utrata wilgoci z ustroju jest mała, a przyczyną, że w ogrzanych pokojach w wysokiej temperaturze doznajemy niemiłego uczucia, nie jest brak wilgoci, ale zanieczyszczenie powietrza produktami suchej destylacji. Bardzo wilgotne powietrze utrudnia waporowanie skóry i zmniejsza ilości wydzielającego się ciepła i tem niekorzystniej działa na ustrój, im wyższą jest ciepłota wilgotnego powietrza na ustrój skóry, a zdaniem niektórych badaczy wpływa ona na powstawanie i śmiertelność rozmaitych chorób. Zdaniem Munka powiększa śmiertelność dławca, co wykazują spostrzeżenia tego autora dokonane w Niderlandach; już według twierdzenia innych, zdaje się zapalenie płuc są zależne od wilgoci, a szczególnie opadów atmosferycznych.

Wpływ woni kwiatów. „Médicale Science News“ zamieszcza artykuł profes. Ungara, w którym ten uczony wykazuje, iż wszelkie przyjemne wonie kwiatowe wywierają dobroczynny wpływ na zdrowie, a uzdrawiająco działają szczególnie na prze-

bieg chorób płucnych. Profesor Ungar zastosowywał to odkrycie u swoich chorych i zawsze z najlepszym skutkiem. Na poparcie swoich wniosków przytacza fakt, że miasto Grassa w Południowej Francji, nazwane „kwieciarnią Europy“ z powodu mnóstwa wonnych kwiatów, hodowanych tam dla handlu, nie wykazuje prawie żadnych chorób piersiowych u swych mieszkańców.

Rozmaitości.

Ślub dwóch kobiet. W wiosce Otychni w zaborze rosyjskim wziął jeszcze w r. 1901 ślub w tamtejszym kościele parafialnym Wincenty Sulikowski z Balbiną Szczygielską.

Małżonkowie żyli ze sobą w zgodzie przez parę lat. Od czasu tylko do czasu mówiła do sąsiadów Szczygielska, że mąż jest kobietą, ale nie wierzono jej nieraz z tego powodu ją wyśmiano. Sulikowski służył we dworze za fornała i spełniał swoje obowiązki ku ogólnemu zadowoleniu swoich służbodawców.

Raz wysłano go konno do pobliskiego miasta. W drodze koń się uniósł i zwali Sulikowskiego na ziemię, wskutek czego odniósł on ciężkie wewnętrzne obrażenia. Zabrano go do szpitala i tu przekonali się lekarze, iż rzekomy Sulikowski jest kobietą: Antoniną Cybalską. Dokumenty, jakie dotąd przedstawiał władzom, były podrobione. Cybulska zapytana, dlaczego przebrała się w męski strój i zawarła małżeństwo, odpowiedziała:

„Rodzice jej od dzieciństwa wychowali ją jako chłopca w męskim ubraniu, później została sierotą, a ponieważ chłopcu zawsze więcej płacą, więc uważała dla siebie to za najdogodniejsze, a że ożeniła się dlatego, żeby było komu w domu jeść ugotować i bieliznę poprać“.

Małżonka Szczygielska wniosła podanie o rozwód; władze odpowiedziały jej, iż małżeństwo kobiety z kobietą jest zawsze nieważnem. Wkrótce Szczygielska wyszła za

mąż. Antonię Cybulska skazano za lekceważenie sakramentu małżeństwa na miesiąc kościelnej pokuty. Tymczasem znikła ona bez śladu, a policja napróżno czyni starania, by ją odnaleźć.

Milczący małżonek. W New Parku w Ameryce pani Blickendorf uzyskała rozwód, ponieważ mąż jej od dnia ślubu, to jest od lat 5 nie rozmawiał z nią *zupełnie*. Żadne jej zachody nie mogły męża zmusić do tego, żeby choć raz usta otworzył. Raz zdawało się — że przemówi. Usta otworzyły się, jak skorupy martwej żabki, lecz wnet potem zamknęły się i pani Blickendorf daremnie oczekiwała tego pomyślnego zdarzenia. Wtedy sięgnęła do starych wypróbowanych środków... przypaliła zupełnie, nasypała soli do kawy, kazała powbić gwoździe w krzesło, na którym zwykle mąż siadał. Napróżno — nawet okrzyku bólu nie wydał pan Blickendorf.

W ważnych sprawach dawał poznać swoją wolę przez kiwnięcie głową. A jednak ten człowiek mówił przed ślubem... Gdy sprawa rozwodowa była w toku, pan Blickendorf posłał swego przyjaciela z oznajmieniem, że nie ma nic do powiedzenia swojej żonie prócz tego, co jej powiedział

przed ślubem. Pani Blickendorf mówi za dwoje i jej ciągła paplanina jest równie okropną jak jego milczenie.

Sędzia uznając, że niemówienie z żoną w ciągu długich lat, jest takim samym okrucieństwem, jak niedostarczanie jej ubrania lub pożywienia, zgodził się udzielić państwu Blickendorf rozwodu.

Z facecyi autentycznych. Podczas podróży po Galicyi w roku 1881. przyjeżdża cesarz Franciszek Józef do małego miasteczka we wschodniej Galicyi. Na jego powitanie wyszły deputacye rozmaitych korporacyi, między innemi także zbór izraelski z rabinem na czele. Po stosownej przemowie rabina zapytuje go cesarz, czy ma synów!

— Tak — odpowiada rabin. — Mam dwóch synów!

— Bardzo mnie cieszy, panie rabinie! — mówi monarcha. — A czy już służyli w wojsku?

— Chwała Bogu, nie! — brzmi odpowiedź rabina.

Zagadka.

Idzie do lasu, patrzy ku domowi;
Idzie do domu, patrzy ku lasowi.



Na raty



najnowszej konstrukcyi, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna znana z rzetelności firma:

R. Pawłowski

w Krakowie, Rynek 18.

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobk., Związku urzędników państw. i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników.

 Cenniki z historią maszyn darmo i oplatnie. 

Uwaga: C. i k. austro-węg. konsulat stwierdził, że firma Singera C-o wyrabia swoje „oryginalne“ maszyny w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż Polska“ zaliczyła do bojkotu.